



Redaktor naczelny: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.

Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi: we Lwowie na prowincyi za granicą miesięcznie 1 zł. 50 ct. 2 zł. 4 zł. 50 ct. 6 zł. 7 zł. 50 ct. półrocznie 9 zł. 12 zł. 15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodził w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE przyjmują: we Lwowie: Administracja Gazety Narodowej ul. Kopernika 7; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Sellenstraße 2 — A. Oppel Grünengasse 13 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenthaler & Emmerich Lesener Wollzeile 6 — Schalk Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Danne & Comp.; w Warszawie: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwykłe na jednodzienny wiersz drukim lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct od wyrazu.

Państwo i przemysł.

Lwów 16 listopada.

Zwolnienicy przemysłowego rozwoju państw i krajów doszli w ostatnich czasach do tego, że widoczne nawet nieprawdy ogłaszają za jakieś niewzruszone dogmaty, na które byłoby świętokradztwem się targać. A czynią to nie tylko jakieś prowincjonalne koła czy cechy, lecz nawet w motywach do prawodawczych projektów można spotkać takie np. twierdzenia jak to, że minął już czas, kiedy przemysł czy rzemiosła były zawieszonymi od rolnictwa, albo to drugie, że w dzisiejszych czasach potęgą społeczeństwu daje jedynie przemysł, a wreszcie to ostatnie monstrum polityczne i moralne, że tylko bogactwo, pojęte jako posiadanie wielkiej ilości pieniędzy, dzisiaj zapewnić może państwu czy krajowi poważanie u sąsiadów a dobrobyt w domu.

Są to wszystko fałszywe oczywiste, zrodzone w gorączce przemysłowej, jaką świat zaraziły Niemcy po wojnie francuskiej.

W rzeczywistości przeciw żadna prawie gałąź przemysłu absolutnie istnieć nie może, jeżeli nie oprze się na odpowiedniej gałęzi rolnictwa. I tak nie ma młynarstwa nigdzie gdzie nie ma zboża, ani garbarstwa gdzie nie hodują bydła, ani tkactwa bez wełny itd. Nawet niektóre gałęzie pierwotnej produkcji np. nafciarstwo, albo kopanie żelaza wtedy tylko mają wartość, gdy istnieje rolnik, któryby nie tylko swoją pracą wyżywił górnika podczas jego pracy, ale jeszcze wyprodukował więcej zboża, niż mu potrzeba i za tę nadwyżkę mógł od górnika kupić naftę czy żelazo.

Powiadają niektórzy, że już w obecnych czasach cywilizacja zbyt daleko postąpiła, aby ktokolwiek mógł się np. bez żelaza obyć, a zatem przemysł żelazny może samoistnie istnieć.

Pominąwszy już tę zasadniczą nieprawdę tego zdania, że przeciw tak jak dziś rzeczy stoją, to nawet w Galicji ludzie nieraz nie tylko bez żelaza, ale nawet bez chleba muszą się obywać i umierają z głodu, to pozostaje jeszcze ten drugi błąd powyższego twierdzenia, że przeciw jeżeli na co potrzeba ludziom żelaza i jeżeli osem za nie płacą, to tylko na to i tylko tem, co służyć może do jedzenia, a mianowicie chlebem, owocami, mięsem, mlekiem, jajami, rybami itd.

I ten kto ma dużo chleba i mięsa w swoim spichrzu, ten jest naprawdę bogaty i ten także ma prawdziwą potęgę w rękę. Do niego zawsze się musi zgłosić i tkacz i kowal i szewc nawet, bo bez niego ani jeden ani drugi, ani trzeci żyćby nie mogli.

Nic w tej prawdzie nie zmienia fakt, iż np. dzisiaj bardzo potężną jest Anglia, która samą tylko przemysłem żyje. Jest to właśnie taka sama potęga, jak potęga żydka w miasteczku.

Wszystko mu płacą haracz, ale tylko dopóty, dopóki nie nabiorą rozumu i sami sobie nie założą spółkowego sklepu i kasy pożyczkowej.

Z tą chwilą żydek odrazu z potentata

staje się głodomorem gorszym od dawnego swego najemnika.

Wszystko to tedy, co się dziś z taką emfazą mówi o potędze przemysłu jest nieledwie bajką — nieledwie a nie całkowicie, bo ziarno prawdy leży tam przecież ukryte.

Faktem jest mianowicie, że jeżeli nie za co innego, to przynajmniej za narzędzia do pracy i za odzienie rolnik musi odstąpić część swego chleba rzemieślnikowi — ale i tu rozumie się pod tym tylko warunkiem, że sam ten chleb wogóle posiada.

Otóż biorąc na uwagę dane społeczeństwo można twierdzić, iż jest ono wówczas bogatszym, gdy samo wszystkie swoje potrzeby zaspokaja, a tylko nadmiar swoich dóbr istotnej wartości oddaje sąsiadom za rzeczy, należące do dziedziny zbytku, zanadto często identyfikowanego dziś z cywilizacją.

Jeżeli tedy społeczeństwo wszystko czyni, aby do powyższego stanu dojść, albo w nim się utrzymać, to czyni rozumnie. Galicja zamala w tym kierunku pracuje i dlatego tak powszechnym jest dziś wołanie o poparcie przemysłu.

A tego poparcia udzielić może rząd, wprowadzić nie jedynie on i nie wyłącznie, ale on tylko najskuteczniej i najszybciej. Poparcie to daje bezpośrednio w polityce celnej i handlowej, pośrednio zaś przez to, że dostarcza sposobności do pracy, a najczęściej używa i jednego i drugiego środka.

Galicja jako jeden tylko z krajów koronnych austriackich nie może prowadzić swobodnej polityki celnej i handlowej — może jedynie tylko tu i ówdzie wysunąć swoje interesy na plan bliższy — co do dostarczenia przez państwo przemysłowcom sposobności do pracy, to jest w położeniu względnie bardzo korzystnym. Mnóstwo dróg trzeba w niej jeszcze wybudować, bardzo dużo przeprowadzić robót wodnych i niemniej wiele postawić gmachów publicznych — a chodzi teraz o to, aby rząd stotnie z energią do tych wszystkich zadań się zabrał.

Jeszcze jest jeden pośredni sposób, jakim rząd rozporządza, jeżeli chce podnieść przemysł — a tym są ułatwienia przyznawane nowopowstającym gałęziom przemysłu. Ułatwienia te mogą być różnorakie: uwolnienie od podatków, uwolnienie od opłat, niższe taryfy na kolejach itd.

Takich ułatwień nie skąpi rząd węgierski swoim przemysłowcom i dlatego na Węgrzech przemysł niemal w oczach się rozwija, choć n. p. w Rumunii albo Serbii tamtejsze rządy jeszcze więcej dla przemysłu czynią i dają darmo grunt pod fabryki, darmo je łączą kolejami z liniami głównymi, uwalniają od cła importowany surowiec i t. d.

Na Węgrzech uwolnienie od podatków i opłat trwa prz. z lat 15, formalności potrzebne do założenia fabryki są zredukowane do minimum, a oprócz tego, choć i to samo już jest wielką ulgą dla przemysłu, rząd w tym i owym wypadku spi sz jeszcze fabrykantom z pomocą pieniężną.

W najświeższych projektach węgierskich

pojawiła się jeszcze jedna myśl nowa, która może być niezmiernie w gi dla Galicji, bo gdyby ją przeschodził na grunt praw austriackich, to Galicja znalazłaby w niej furtkę do wyjścia ze swego dotychczasowego położenia. Węgierski rząd mianowicie rzucił myśl i niezawodnie ją przeprowadzi, aby nie tylko wielkim fabrykom udzielać ułatwień, lecz aby ich nie skąpił ani rzemiosłnikom, jeżeli wiążą się w spółki, ani nawet przemysłowi domowemu, jeżeli znajdą jakieś szczególnie pomyślne warunki do tego.

Chodziłoby teraz o to, aby na rządzie austriackim wymusił te wszystkie na wzór Węgier ułatwienia, bez których o jakimkolwiek przemysle w Galicji nie może być mowy.

Sojusz anglo-amerykański we wschodniej Azji.

Lwów d. 16 stycznia.

Znienawidzona powszechnie Anglia nie jest przeciw tak odosobnioną, jak się zdawało. Teoretycznie dotychczas przynierze braci anglo-saksońskich przybiera kształty praktyczne. Co dotychczas w tym względzie przebiegało, to najzupełniej potwierdza waszyngtoński Star, główny organ rządów Mac Kinleya, który powiada: „Wyprawione do Manilli pancerniki mały tylko mają oddać przysługę w wojnie z Filipińczykami. Wzmocnienie tam floty wedle wymogów polityki sięgającej daleko poza proste podbicie Filipin.

Rząd amerykański zamierza zebrać na stacyi azjatyckiej flotę większą, niż ją na owych wodach którekolwiek mocarstwo, z wyjątkiem Anglii, posiada. Rosya wzmocni tam znacznie swoją flotę, ale Anglia i Ameryka będą rozporządzały siłami morskimi, które dorównują wszystkim innym wziętym. P. Hay, obejmując po p. Dayu tękę ministerstwa spraw zagranicznych, objął także tegoż obowiązki, przejęty myślą przyjacielskiego współdziałania z Anglią, dla obrony wspólnych interesów obu krajów przeciw zagrożającym innym krajów uroszonom.

Jeszcze dosadniej wynurzył się jeden z najbardziej wpływowych senatorów amerykańskich, wodzący rej w komisji senackiej dla spraw zagranicznych. Powiedział on między innymi:

„Musimy pomnożyć naszą flotę pod Manillą, abyśmy we wschodniej Azji nie byli w gorszym od innych państw położeniu. Tak np. Rosya wzmacnia tam swoją flotę, a wiadome są jej cele co do Chin. Francya posiada już tam silną eskadrę, to samo Niemcy. W razie utworzenia się koalicji europejskiej przeciw Anglii na Wschodzie, byłoby naszym obowiązkiem niezwłocznie stanąć po stronie Anglii. Należy się tedy postarać, aby floty Anglii i Ameryki razem były na Wschodzie co najmniej tak silne, jak floty wszystkich innych mocarstw.

„Nasza polityka ekspansyjna jeszcze wcale nie jest rozwinięta i trudno było przekonać Mac Kinleya, że interesa nasze sięgają dalej niż po Filipiny i że musimy być gotowi bronić ich, a w razie potrzeby wystąpić

zaczepnie. Prawid o zaniechaniu tej polityki jest śmiesznością, a raczej technostwem. Naszem hasłem: „Naprzód!”

Co prawda, mowcy republikańscy (więc z obozu Mac Kinleya i powyższego senatora) podczas ostatniej akcji wyborczej zapewniali, że rzecz się ma inaczej, że nie ma co myśleć o sojuszu anglo-amerykańskim — ale mówili to wyborcom niemieckim i irlandzkim w stanach zachodnich. Senatorowi temu wierzyć potrzeba. Dziwnem stoli jest, że według niego Ameryka stanie po stronie Anglii dopiero w razie koalicji mocarstw europejskich na wschodzie przeciw Anglii. Czyżby taka koalicja okazywała się możliwą? Senator mówi o zamiarach Rosyi co do Chin — a oż z Indjami? Poważne dzienniki berlińskie wierzą zresztą temu, co wypowiada Star waszyngtoński i ów senator.

Nauka języka polskiego w Królestwie.

Lwów 16 listopada.

Sprawa zaprowadzenia rozszerzonego zakresu nauki języka polskiego w gimnazjach Królestwa doznaje odwołań. Przyczyną tej odwołki, jak się dowiaduje N. Reforma, jest agitacja czynowników rusyfikatorów w Kongresowce, którzy przerzucili się tej inowacyi, z czysto pedagogicznego punktu widzenia, i widząc w tem widmo polonizmu, drżąc o swe posady. Widocznie agitatorowie zdolali wpłynąć na dyrektorów szkół średnich, gdyż, jak do osi Berliner Tageblatt w telegramie otrzymanym z Warszawy, wszyscy dyrektorowie gimnazjów warszawskich odmówili zaprowadzenia nowego programu nauk, nadesłanego z ministerstwa oświaty a uwzględniającego rozszerzony kurs nauki języka polskiego.

Nie pierwszy to raz zdarza się, że czynownicy Królestwa opierają się woli rządu centralnego i pozostawiają bez wykonania rozkaz ministerjalny. Widocznie mają za swemi plecami wpływowe osobistości i liczą na ich poparcie. Wszak w swoim czasie nawet carski rozkaz o odmówianiu modlitwy szkolnej po polsku przez uczniów katolików nie został wykonany. Podobne stosunki urągają wszelkiej karności administracyjnej, a zwłaszcza w państwie autokratycznym są wielkim przewinieniem.

To też jeżeli wierzyć mamy berlińskiemu dziennikowi, minister oświaty zarządził śledztwo w tej sprawie.

Kraj petersburski donosi równocześnie, iż dyrekcje nauk we w Królestwie otrzymały już okólnik kuratora warszawskiego okręgu naukowego, co do nauki religii i języka polskiego w szkołach ludowych. Okólnik zawiera następujące wskazania: 1) nauczyciele religii mają prawo wybrania dla wykładu religii dni i godzin, dla siebie najdogodniejszych; 2) czas, przeznaczony na wykład języka polskiego, „należy zużytkować takim sposobem, ażeby zajęcia uczących się były skierowane głównie na przyswojenie sobie czytania i pi-

sania po polsku“. Wszyscy nauczyciele szkół ludowych otrzymali już odpowiednie rozporządzenia.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 16 listopada.

Ciekawe roją się wiadomości czy pogłoski. I tak z trwogą poczęto w Londynie przebiekać, że cesarz Wilhelm nie przybędzie do Anglii — temu zaprzeczono z Berlina. Dalej nadeszło do Berlina doniesienie, że między Petersburgiem a carem w Spale nadzwyczaj często latały despeze; że minister wojny otrzymał nakaz przesuwania wojsk i że przyspieszenie odjazdu cara uważają za znak napięcia położenia w Persyi.

Poważniejszą i o ile sądzić można, pewną jest wiadomość co do anglo-amerykańskiego przymierza w Azji wschodniej którą osobno podnosimy. Sojusz ten jednak, oparty na sile morskiej, wcale żadnej nie ma doniosłości wobec Indji, do których Rosya ładem podebrzeć się może. Hasło „Naprzód!“ którem kończy senator amerykański, wcale pięknie może się umieścić Amerykanom, bo już od oniby najwięcej skorzystali w razie koalicji europejskiej przeciw Anglii na dalekim Wschodzie, gdyż w razie niepowodzenia dla Anglii obrotu sprawy, z pewnością porzucą sojusznicą, a w razie zwycięstwa anglo-amerykańskiego ogrobiają spółniczkę iście po amerykańsku jako jej zbawcy. Sojusz anglo-amerykański musi stoli mieć daleko szerszą podstawę, niż powszechna burza, jakąby była wojna europejskich mocarstw lądowych z Anglią i Ameryką; dotychczas bowiem nie zgola nie zapowiada potrzeby, więc i utworzenia się owej koalicji.

Najdziwniejszą z tych wszystkich nowin jest owa o zamachu Francuzów na Syryę, którą podają wiedeńscy korespondenci pisma tak poważnego jak monarchijska Allg. Ztg. Pisze on: „Dziwne nadchodzi wiadomości z Konstantynopola. Już przed kilku dniami donosiły pisma tureckie i greckie, a między nimi Akropolis, że Porta jst saniepokojona potężną eskadrą francuską, która od niejakiego czasu pod wodzą admirała Fourmiera krąży i wybryki syryjskich. Jakkolwiek nie wiadomo o tem, iżby na tej eskadrze znajdowały się wojska do wylądowania, utrzymuje się pogłoska, że otrzymał on rozkaz przygotowania zamachu na Syryę.

Bardzo trudno dociec do gruntu tych wiadomości. Czyżby w istocie Francya, korrzystając z zajęcia Anglii w Afryce południowej, chciała zająć jeden lub kilka portów syryjskich? Byłaby to, jak z Aten donoszą, bardzo dobitna demonstracja przeciw okupacyi Egiptu przez Anglików. Francya gotowa oświadczyć, że ustąpi z Syrii dopiero wtedy, gdy Anglia Egipt porzuci. Można by ta pogłoski uważać za baki, gdyby nie urzędowy telegram (ogłoszony przed tygodniem) z Konstantynopola o skrzyżnych naradach w Porcie, która się obawia, że wojna transwaalska mogł

Zmierzch życia.

Pomimo późnej pory w mieszkaniu państwa Enskich panował ruch ożywiony. W jadalnym pokoju uwijało się kilku sługosów restauracyjnych, składając poplamione obrusy, szorując talerzami, dzwoniąc kieliszkami i grmiąc sztucami, sypanami do koszyków. Pomagał im stary Maciej, zestawiając ze stołu kandelabry i licząc na kredensie „domowe“ srebra i zastawę. W salonie znów kręciła się Jagusia, gasząc lampy, porządkując meble i zmiatając tu i ówdzie porzucony kwiatek lub strzępek.

Pani Zofia Enska, która tylko co wróciła z kolei z mężem, przebiegła szybko przez jadalnię i wsunęła się do sypialni. Owiały ją tutaj chłód i pustka, więc ją zwiastowała z otwartego pokoiku różowego, gdzie pokojówka Kazia krzątała się też około uprządkowania porożucanych drobiazgów. Panią Zofię drażniło to krzątanie, jak drażnił dobiegający aż tu hałas z pokoju stołowego. Cofnęła się więc do buduaru, oświetlonego łagodnie lampą pod wysokim abażurem i usiadła na fotelu.

Różowe światło oblało jej twarz jeszcze piękną pomimo wieku „poważnej matrony“,

jej oczy duże i błyszczące, a dziś jakby zawalowane mgłą zmęczenia i — przyomione śladami płaczu.

Tak jest, pani Zofia płakała jeszcze przed chwilą i teraz nawet pochyla głowę, a kilka kropelek gorących spada na ciężki jedwabny stanik i czepia się siatki koronek.

Leż to razy tu, do tego zaciszn go buduaru, z różowego pokoiku przemykała się dorastająca już Helenka, aby ucieśnić matkę na dobranoc, albo usiąść u jej nog na taboreciku i rozpoczą niewyczerpane zwierzenia.

Matka i córka stawały się tu przyjaciółkami, zapominając prawie o dzielącym je wieku, a ten węzeł poufały wzmacniał tylko z jednej strony przywiązanie, z drugiej gorące przywiązanie rozpieszczonej córki jedynaczki. A jakże tego przywiązania i tej miłości potrzebowała pani Zofia wśród dziennej pustki o zmierzchu swego życia! Jakże serdecznie przekliniała, wzorem najzawziętszych „teściowych“, swego zięcia, który w tej chwili unosił na skrzydłach pary jej ukochaną Helunię!

Chwili tej niepodobna było jednak oddalić. Od trzech miesięcy żyły one wspólnie w stanie dziwnego podniecenia, w nerwowym oczekiwaniu tego dnia, który młoda oblubienica widziała przez różowe szkiełka, a jej

mateczka przez krepową niemal przepaskę. O tylu szczegółach wypadało pomyśleć, tyle rzeczy przygotować: wyprawe sztyw, toalety wybierać i przymierzać, a wreszcie oddać i przyjąć nieskończoną serję wizyt...

To odrywać przynajmniej uwagę pani Zofii od trapiącej ją myśli rozstania z córką. Automatycznie odpowiadała ukłoniami i uśmiechami na składane życzenia i obywatela zaraz sposobność, aby wycofać się z tego niebezpiecznego dla niej gruntu. Sposobności tej zbrakło, ponieważ przyjaciółki starsze i młodsze interesowały się znacznie nawet więcej wyprawą.

Ale nareszcie przyszedł dzień fatalny. Jeszcze na dworcu kolei, na który po kolacyi odwozła nowożeńców, panowała nad sobą, aby nie rozrzewnić Heleny, tu jednak pofolgował sobie może i oto siedzi w blaśku różowym lampy, na poważnym fotelu „matrony“, jak prawdziwa rozpłakana Niobe.

„Zebym przynajmniej Helunię w małżeństwie szczęśliwą była. Ale kto i kiedy przewidzieć to może. Ach, ci mężczyźni, choć ich przed ślubem poznać można? Alboż można z oczu człowieka odczytać, jakim będzie w przyszłości? Pan Karol, mąż od kilku godzin Heluni, odpowiadał wszelkim, jak się zdawało, wymaganiom najwybredniejszych rodziców i dlatego pani Zofia zdecydowała się oddać mu swój skarb najdroższy. Czy

jednak nie postąpiła lekkomyślnie? Czy nie będzie miała sobie nie potem do wyrzucenia?..

Pan Karol ma wprawdzie majątek, pozycję w świecie, pewne nawet zasługi na polu pracy społecznej, świat wydawał mu opinię jaknajpochlebniejszą, nazywając go „partją stanowczo dobrą“ w dodatku — i to dodatku kapitalnym, którego pani Zofia nigdy lekceważył nie myślała. — Hela kochała i była kochaną nawzajem. Małżeństwo Heluni stanowczo należy zaliczyć do kategorii „ze skłonności“ a jednak?..

Ach ci mężczyźni! Wszak ojciec Heluni pan Enski, jota w jota miał te same przymioty — przed ślubem. Ich małżeństwo było także związkim z miłości, a przeciw różowe szkiełka ledwie przetrwały szereg miodowych miesięcy. Potem zaczęły blednąć, zamarać się, aż wreszcie brutalna ręka rozbiła je na drobne kawałki. I czyja ręka? — Męza.

O, ona pamięta dobrze niemile uczucie pustki i chłodu, jakie ją przejęły po raz pierwszy, gdy spostrzegła drobne zmiany w postępowaniu jej męża... Potem przyszedł ból dojmujący rozczarowania, zimna nuda opuszczenia, a czasem i piekący wstyd opuszczenia... Wiązało ich dziecko i ono wypełniało całą pustkę późniejszego życia pani Zofii. Pan Enski był dobrym ojcem i to ją z nim

godziło. Oby się jednak z jej życiem stało, gdyby Heluni nie było? Kto by zapewnił tę zimną, przerażającą pustkę?..

Pani Zofia przypomniała sobie nocę bezsenne, spędzone nad kołyską dziecka, prace około kształcenia serca i główki złotowłosego dziewczęcia i znów te poufałe długie gawędy, w których matka po raz pierwszy przebiegała swe życie, od wiosny poczynając i wraz z niezabudkami nad krynicą rzeźwiących fal wspomnień zbierała skwapliwie szczytki różowych szkiełek, ażeby się raz jeszcze o zmierzchu życia uludzić...

A teraz Heluni nie stało. Matce została taka przerażająca pustka, a sama przynajmniej czy znajdzie szczęście? Czy jej oszczędzi los rozczarowań, choć los ten rzadko kogo oszczędza?

I pani Zofia znów chustką otarła zapłakane oczy.

W tej chwili portyera się zlekka podniosła i do buduaru wsunął się pan Enski. — Pozwolisz, Zosiu? — rzekł przyocznym głosem i usiadł na fotelu naprzeciwko żony.

(Dok. nast.)

Rekawiczki damskie i męskie znane z dobroci poleca Magazyn nowości E. Machayskiego

Lwów, róg Jagiellońskiej i Trzeciego Maja.

